№ 19. Warszawa, dnia (13) 1 Maja 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu *kop. 10.*
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25, półrocznie . „ 2.50, rocznie . . „ 5.—
Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Księgarnia Polska Plac Maryacki 11; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu.
Za zmianę adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą.
Adres Redakcyi i Administracyi: *Warszawa. Chmielna 26.*
TELEFON 106.

Juliusz Zeyer.

Trzy legendy o krucyfiksie.

przełożył z oryginału MIRIAM.

III.

Samko Ptak.

Legenda Słowacka.

(Dalszy ciąg).

Z wnętrza tego gwiaździstego przybytku wypłynęła biała hostya, jak widmo, i oto! był to Chrystus sam. Odzian był w suknię grubą, lecz czystą, jak ze śniegu, twarz jego była blada, z ciemnych ócz spływał zdrój litości, a w uśmiechu słoneczniała miłość.

Samko myślał, że zasiądzie on u boku cesarza bizantyńskiego, ale on kroczył, nie spojrzawszy na trybunę, powoli przez kościół, płynął w obłokach kadzidła i dymach świec woskowych, zmierzał w mrok, kędy jęczeli kaleki i żebracy, i usiadł tam między nimi.

W tej chwili przestał go Samko widzieć, ale czuł wyraźnie pociechę tej świętej jego obecności, duszę miał jakby przesyconą rozświtem. I na twarzach wszystkich tych cierpiących dokoła niego, uwidoczniła się nagle błogość niezwykła. Nikt nie czuł już bólu swoich ran, światło lało się ze wszystkich oczu, każdemu zdawało się, że rosną mu skrzydła. Samko był jakby oszołomiony szczęśliwością. Podniósł oczy z wdzięcznością ku niebu.

W tej chwili na kazalnicy zjawił się stary, prosty ksiądz. Trzymał w ręku krzyż i błogosławił naprzód cesarzowi i królom, a potem ludowi. Miał przemówić do koronowanych gości. Stał wszakże niemy, nie znajdował słów, strach jakiś go ogarnął, nie wiedział czemu. Wtem w ciszy kościoła zabrzmiało coś, jakby słabiuchny świegot drozda; był to mimowiedne westchnienie Samka, pełne słodkiej błogości, równającej się modlitwie. Zdumiony, spojrzał ksiądz w stronę, zkąd to ptasie pozdrowienie płynęło, pozdrowienie, które, zdało się, chciało mu dodać odwagi, i zdziwił się jeszcze bardziej, widząc teraz wokół tych wszystkich żebraków i kalek nadziemską jakąś jasność. Nagły smutek wybił mu się na twarzy, wspomniał ich nędzę; nagły zapał po smutku tym nastąpił, zrozumiał, że Bóg ich miłuje. Zdało mu się, że Mistrz Boski go zmusza, by się pokłonił przed majestatem ludzkiego cierpienia i hołd mu oddał. Skłonił czoło przed tymi, o których wiedział, że ich przed chwilą kopyta końskie miażdżyły, i głosem pełnym łez, utkwiwszy oczy w źrenicach Samka, które świeciły, jak one gwiazdy, co płonęły, gdy aniołowie śpiewali:

„Pokój ludziom dobrej woli“—rzekł cicho.

„Błogosławiony, kto ścieżką kroczy cierniową, albowiem do raju dojdzie!“

Samko uśmiechnął się, jak gdy wschodzi jutrzenka. Już nie było ciemno w jego głowie, już pytanie: „dokąd pójdę?“ nie miało tej nieokreślonej grozy, tej gnębiącej ciężkości! Zagadka całego jego życia była rozwiązana! Samko padł na twarz i długo dziękował Bogu.

Powstał dopiero, gdy kościół był próżny. Poszedł cicho do zakrystyi i chciał widzieć starego księdza, aby mu podziękować za jego słowa i radę. Znalazł go istotnie jeszcze w zakrystyi, w towarzystwie kilkorga ludzi, z którymi rozmawiał. Samko zbliżył się wprost do niego.

— Czego chcesz?—spytał przyjaźnie ksiądz który go poznał.

Prostaczek Samko nie wiedział, jak dziękować i co właściwie powiedzieć.

— Pójdę do nieba—rzekł wreszcie cicho.

Pośród obecnych ozwał się śmiech przytłumiony.

— Którędyż to, waryacie? — spytał ktoś z gromadki.

— Ścieżką cierniową — rzekł z prostotą Samko.

Teraz już śmiechu nie starano się tłumić, i w oczach Samka odbiło się zdumienie, że i tu, w tem świętem miejscu, w obecności tego dobrego księdza, obelżywe spotyka go szyderstwo. Wielki smutek rozlał mu się na twarzy, potem wszakże zwrócił się do księdza, a oczy jego były tak marzące i zamyślone, że starzec przez nie aż na dno duszy jego patrzał.

Położył mu rękę na głowę i rzekł ze wzruszeniem:

— Zaprawdę, dojdziesz do nieba! Bóg cię miłuje. Wspominaj o mnie w modlitwach swych.

Śmiech ucichł.

— Zrobię to—rzekł Samko z prostotą, ucałował szatę księdza i wyszedł cicho otwartemi drzwiami na plac pełny słońca i ruchu.

Nie było Samkowi trudno znaleźć drogę porosłą bujnie cierniem i bodyakami, które raniły bose jego nogi. Męczeńską tą drogą chodził wiele dni i wiele nocy, znosił głód i pragnienie, i na wyschłych skałach krwawe stóp swoich zostawiał ślady.

Żywił się tylko korzonkami i ożynami, niekiedy jeno dostał w jakiej w samotnich zgubionej, w cieniach lasów ukrytej, lub do nagiego zbocza przylepionej siedzibie ludzkiej, kawałek czarnego chleba. Dawali mu ci mieszkający tam ludzie ubodzy i nędzni, jak on, chętnie wprawdzie tę jałmużnę, ale nigdy bez szyderstwa, gdy odpowiadał im na pytania, jaki cel właściwie ta długa, bolesna wędrówka, jego miała. Ale Samko nie dbał

o to, nie gniewał się i nie dał się zbić z tropu. Wiara jego była pewna, a pociechy też mu nie brakło; miał teraz to, do czego przez lata całe gorąco wzdychał—wolność! Miał szumy wspaniałych drzew odwiecznych, czuł wiewy potężnych skrzydeł wichrowych, wsłuchiwał się do syta w słodkie, marzące, przyjacielskie śpiewy ptaków, tych wiernych druhów swej młodości! Ileżkroć w tej wędrówce towarzyszyły mu one aż po skraj lasu! Ileżkroć skowronki, trzepoczące się, jak kłąb iskierek wysoko pod obłokami, witały go radosną swą pieśnią! Ileż razy gnieżdżące się w skałach turkawki cieszyły sierocą jego duszę weselnym, miłym swym śmiechem! Czemże było to nieznaczne ściskanie się serca przy urągowiskach ludzkich, w porównaniu z tem wielkiem rozszerzaniem się duszy, przy szumie drzew, świstach wichrów i śpiewie tych w powietrzu pływających, w złotem świetle kąpiących się, tworków, tych uskrzydlonych naczyniek wdzięku, przepełnionych słodkimi, natchnionymi, tęsknymi, rozmarzającymi dźwiękami! Prawda—krew lała mu się z nóg, pot rzekami spływał z czoła, ale we wnętrzu jaśniał mu już przedświt owego raju, którego szukał, i do którego, że dojdzie, ufał niezłomnie.

Jednego wieczora wszakże był już tak znużony, że ledwie z wysiłkiem nogi powlóczył. Zatrzymał się na stromym stoku, którego spód osłaniał świeży, młody lasek brzozowy. W dole pod sobą widział we wstających mgłach wieczornych coś, jakby biały zamek, ale bez wałów i baszt, dokoła którego stare drzewa gęstymi stały rzędami, poważnie kołysząc swe, jeszcze odblaskiem słońca oblane, wierzchołki. Mgła była jasno-fioletowa, tu i owdzie przecinały ją wielkie smugi różowego światła, a białe ściany budowli były promieniami zachodu, jak złotem zbryzgane. Był to widok niewymownego czaru. Samko, trzymając się krzewu, ciekawie wychylił się nad zagłębiającą się pod stopami jego dolinę, gdy wtem ziemia osunęła się pod nim, gałąź, której się trzymał, pękła i Samko bez władzy, bez siły, potoczył się, jak pień podcięty, po stoku, głęboko, głęboko w dół, a tak zawrotnie szybko, że w głowie mu pociemniało, a w oczach iskry zabłysły. Dopadł wreszcie gdzieś, gdzie długo bez zmysłów nieruchomie leżał. Dziw że się nie zabił.

Gdy przyszedł do siebie było już zupełnie ciemno. Przed nim wznosił się wysoki mur, w którym o kilka kroków od niego wielka brama stała na ścieżaj otwarta. Za sobą miał wysoki ów stok, na którym w miłej pomroce gwiaździstej nocy, brzozy srebrnymi połyskiwały pniami. U samej jego głowy szemrał potoczek, jakby naszeptując mu coś do ucha.

Samko napił się trochę i powstał na nogi. Trzęsły mu się, ale niosły go. Wszystkie członki go bolały, ale żaden nie był złamany. Opierając się o mur, powlókł się wzdłuż niego ku bramie i wszedł. Ujrzał się w cudnie pięknym ogrodzie; byłoż tam woni, byłoż tam kwiatów, śpiących, ale wyziewających tak słodko swe balsamy w ciszę nocną! A białe jakieś wody tryskały w górę, jak promienie, jakby chciały lecieć ku gwiazdom i padały z powrotem w cembrowiny z jasnego, połyskującego kamienia. W gęstwinach wyśpiewywały słowiki. Samko przechadzał się powoli.

— Czyżbym już doszedł do celu? — mówił do siebie.—O tak, zaiste, to jest raj!

I serce biło mu gwałtownie, oczekiwał, że lada chwila na którejbądź z dróżek spotka Boga Ojca, Chrystusa, albo Maryę Pannę.

Ale ogrod był pusty, i Samko doszedł aż do wielkiej budowy, którą ze stoku był widział. Z ogromnych okien jej po jednej stronie lało się światło, jak gdyby miesięczne. Samko zajrzał do wnętrza. Ujrzał olbrzymią salę, białe kolumny unosiły sklepienie, usiane złotemi gwiazdami, srebrne lampy kołysały się na długich łańcuchach i płonęły, jak zorze, schody z białego kamienia, szerokie jak gościniec, wzdłuż których na również białej poręczy kamiennej stały posągi aniołów, jakby ze śniegu, że skrzydłami złotemi, wiodły kędyś na górę do drugiej sali jeszcze głębszej, mrocznej jak bór, lecz rozjaśnionej tęczowemi światłami. Z tajemniczego tego przybytku płynęła gędźba organów. Daleko, w głębi sali, na tle całem złotem, siedziała na tronie z kości słoniowej wielka postać Bogarodzicy w białej szacie, w płaszczu błękitnym, z gwiazdą u każdego ramienia, z gwiazdą w koronie, z oczyma wielkiemi i ciemnemi, z rękoma podniesionemi i błogosławiącemi. Po schodach wchodziło i schodziło mnóstwo starców, młodzieńców i mężów, wszyscy byli jednakowo odziani w białe szaty, nogi mieli podwiązane czarnymi sandałami, ręce złożone, a oczy spuszczone, jak w modlitwie.

— To są święci!—szepnął do siebie Samko.

Ale więcej nie zdołał już myśleć. Osłabienie przemagało go tak, że czuł, jak chwieje się i pada. Mimowoli chwycił się rzemienia, wiszącego tuż przy nim, koło drzwi, których dotąd nie był spostrzegł i padając na ziemię, usłyszał mocne w dzwon uderzenie. Jak przez sen widział jeszcze, że drzwi się otworzyły, że jedna z tych biało odzianych postaci nad nim się pochyliła. Potem wysilony, zmożony głodem i pragnieniem w głębokie zapadł omdlenie.

Samko nie wiedział, że padł na progu bogatego klasztoru, i nie czuł, że mnisi wzruszeni jego nędzą, zabrali go do wnętrza.

Pamięć wróciła mu dopiero na drugi dzień rano. Widział, że leży na pościeli z wonnego siana, okrytej grubem wprawdzie, lecz śnieżno białem płótnem, w prostej lecz czystej izdebce, przez której otwarte okno, niebo się doń uśmiechało i drzewa szumiały. Wonie i świegoty ptasze płynęły z ogrodu do pokoju. U łoża stał jeden z tych świętych, których widział, gdy po schodach wchodzili i zstępowali. Patrzył na chorego z dobrocią i współczuciem. Gdy Samko uśmiechnął się doń, uśmiechnął się też, wziął czarę z drzewa jaworowego, pełną wina i przechylił ją do ust chorego. Ciało Samka przebiegł jakby promień słoneczny.

Mnich podał mu potem jakiś pokarm, i Samko jadł i poczuł się silnym. Potem zaczął go mnich wypytywać, kim jest, zkąd przychodzi i dokąd wiedzie go droga.

Samko opowiedział mu wszystko pokrótce, rzekł mu jak cierpiał, i jak nareszcie idąc za radą starego księdza, wyruszył na poszukiwanie raju.

— I oto—dodał w końcu — znalazłem tedy raj. Czy nie będę z niego wygnany.

Mnich patrzał nań chwilę ze zdziwieniem, potem uśmiech zaigrał mu na ustach, ale uśmiech dobrotliwy.

— Nie będziesz wygnany—rzekł nakoniec. Odszedł, zostawiając szczęśliwego Samka w śnie pokrzepiającym.

W refektarzu opowiedział zgromadzonym właśnie towarzyszom wszystko, co od Samka wiedział, i wszyscy z uśmiechem zgodzili się, że Samko wygnany nie będzie. Postanowiono, żeby mu dać pracę w ogrodzie, i żeby, ze względu na wyczerpane jego siły, praca była lekka.

I został tedy Samko w owym raju! Nie było szczęśliwszego nadeń stworzenia! Mógł chodzić po klasztorze, ile mu się spodobało, mógł się przechadzać w ogrodzie i w lesie, a do nieciężkiej zresztą pracy nikt go nie napędzał. Sam on wszakże nie próżnował. Oprócz ogrodu miał też i zajęcie w lesie, nosił stamtąd drwa i robił ogień w kuchni, oraz na wieczór w refektarzu, gdy było chłodno lub dżdżysto. Przysłuchiwał się rad huczeniu ognia; ten strzelający w górę płomień wydawał mu się także jakimś ogromnym ptakiem o krwawo-złotych skrzydłach, któremi bił, aż z nich skry leciały. Po obiedzie mnichów chodził dokoła stołu z miską, a oni nakładali mu jadła, którem się z ptakami w ogrodzie i lesie dzielił.

Taki był szczęśliwy! Nie wiedział już, co to nędza. W oczach tych biało odzianych mnichów nie spotkał nigdy złego spojrzenia, na ustach ich nie widział nigdy szyderczego skrzywienia, nie usłyszał nigdy urągliwego słowa. Jakże nie miał wierzyć że żyje między świętymi? Że prostota jego stała się dla nich z czasem przedmiotem zabawy, tego nie przeczuwał, bo nigdy mu tego uczuć nie dali. Uważali go za półidyotę, dla którego mieli współczucie, któremu nigdy nic złego zrobić nie chcieli, ale którego za człowieka z duszą nieśmiertelną, za człowieka im równego, uważać przecież nie mogli. Byli nazbyt przekonani, że przez rozum swój wysoko, wysoko nad nim stali. Aby pojąć i odczuć tę prostotę myśli, która w samej tylko miłości raj widziała, na to mieli jeszcze w sercach zbyt wiele pychy, zbyt wiele świata, acz wysokie mury i głęboka samotność od marności jego ich oddzielały.

Nie miał tedy Samko między nimi ani jednego przyjaciela, był dla nich jedynie igraszką, znoszonem przez litość niemem zwierzątkiem, któremu nie szczędzono łaskawości i jałmużny, ale które kochać ani we śnie na myśl im nie przychodziło. A jednak dusza Samka nie została sierotą, znalazła, odepchnięta przez ludzi, przyjaciela, o jakim nikt z tych ludzi ani zamarzył! Stało się to tak. Samko wszedł raz do jakiejś komórki, kędy różne niepotrzebne rzeczy były złożone, i ujrzał wyglądający z gruzów i śmieci stary, nawpół spróchniały krzyż. Zaczął go odgrzebywać i przekonał się, że to był krucyfiks drewniany, prastarej prostej roboty.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRAWO ROZWODOWE
we Francyi.

(Dokończenie).

Koniec drugiego Cesarstwa, klęski wielkiej wojny, komuna Paryzka, były to lata całe fermentu umysłów, przez które naród żył pogardą wszelkiej władzy i powagi niby chlebem powszednim, wytworzyły też one to rozprzężenie, w którem człowiek rad pozbywał się jednych za drugiemi wszelkich więzów — politycznych, społecznych, a nawet rodzinnych. Przemocą nazywano teraz każde prawo ścieśniające samowolę jednostki wobec państwa, nie do zniesienia zaczęła być zależność hierarchiczna w życiu ekonomicznem, a wreszcie ta zawisłość wzajemna, którą kościół i prawo wiąże dwoje ludzi w stosunku małżeńskim, wydała się również ludziom zamachem na ich niezależność. Życie przedstawiało się niby wesoła farsa, ale farsa zaczyna przechodzić w tragedyę, odkąd ławy oskarżonych zalegają dzieci tych poróżnionych z prawem, porządkiem hierarchicznym, i ideą rodziny w rozumieniu chrześcijańskiem.

Wątpliwości nie podlega, że w małżeństwie złe wychodzi od mężczyzny w przeważnej liczbie wypadków; zepsucie mężczyzny wywołuje zatratę kobiety, a ofiarami stają się dzieci. Godnem jest jednakże uwagi, że w imię dobra dzieci właśnie podjętą została myśl tej reformy, a przez reformę rozumiemy tutaj ułatwienie rozwodów. Nic nie gorszy bardziej dziecka, powtarzano sobie, jak niezgoda rodziców, ich sprzeczki, wyrzuty wzajemne, przemoc ojcowska, kłamstwo codzienne matki — wszak to trucizna dla jego duszy. Niechaj nie będzie świadkiem takiego pożycia, i dlatego złym czy niedobranym tylko współmałżonkom postanowiono ułatwić rozdział.

Jakże się ten rozdział spełnia w klasach ubogich—między rzemieślnikami, sferą drobno-mieszczańską i klasą robotników, bo o tych najliczniejszych i najmniej oświeconych zarazem, mówić tutaj mamy? Przedewszystkiem ojcu przyznaje prawo opieki nad synami, matka zabiera córki, i rozpoczyna się ten nowy tryb życia, który miał dawny, ujemny stan rzeczy zmienić na lepszy. Dalej idzie o to, jak sobie strony radzą z zaspokajaniem materyalnych potrzeb życia? Każdy rozumie, że mężczyzna, który się stał przyczyną tego roździału, a nawet taki, który się bez opozycyi godzi na podobne rozbicie rodziny, jest człowiekiem moralnie upadłym. Tych zatem alimentów, do których męża i ojca zobowiązuje przy rozwodzie prawo na rzecz żony i córek, ani ta żona, ani te córki nie widują nigdy Przeciwko prawu są kruczki i wybiegi; dzięki im mężczyzna ukrywa fundusze, pozbywa się ruchomości, aby mu ich wyrok sądowy nie zabrał, zamieszkuje zazwyczaj w jakiejś norze, tak zwanej meblowanej, a choćby i w przytułku noclegowym, jeśli należy do najniższych stopni w hierarchii robotniczej, a ci oddani jego opiece synowie idą na bruk miejski i na własny przemysł włóczęgów, dopóki ich władza policyjna na pierwszem spełnionem wykroczeniu albo przestępstwie nie pochwyci, i w domu więziennym nie osadzi. Zgorszeniem dla nich miał być niedosyć przykładny dom rodzicielski, a oto teraz rozpoczęła się era, w których mistrzynią jest im ulica, a przykładem życie szumowin wielkomiejskich.

Jeśli idzie o drugą połowę rozdzielonego stadła, to jej losy, jak pokazują dochodzenia sądowe, są o wiele jeszcze tragiczniejsze. Mężczyzna pędzi żywot nędzny, nikczemny, ale dzięki środkom do życia, jakie mu daje jego zawód, utrzymuje się na powierzchni. Dla kobiety pozbawionej środków zarobkowania, a pozbawioną jest ona w przeważnej liczbie wypadków, nędza, brak i opuszczenie to upadek rychlejszy lub późniejszy, ale upadek prawie nieunikniony. Zresztą statystyka zdjęła zasłonę i z tych okropnych ran społecznych, i za jej sprawą wie dzisiaj nauka, a przez nią wiedzą i sfery prawodawcze, jak się zapatrywać należy na losy tych, którym ułatwienie rozwodu dać miało możność lepszego wychowania dzieci, niezależność, i swobodę marzoną.

Prace statystyczne Albaneta, sędziego instrukcyjnego przy trybunale departamentu Sekwany, połączone z danemi, które w zakresie swojej specyalności zgromadził dr. Legros, ekspert sądowy także, stanowią dzisiaj materyał zupełnie dostateczny do orzeczenia, w jakim stopniu przyczyniło się ułatwienie rozwodów do zwiększenia przestępstw między nieletniemi. Cyfry nie są stawiane przypadkowo, obejmują one cały szereg lat, a w tym szeregu pamiętna data zatwierdzenia rozwodowego prawa Naquet'a figuruje wprost jako punkt zwrotny, jako początek nowej ery w kryminalistyce francuzkiej. Jeśli się zatrzymamy na roku 1894, to znajdziemy tam kolosalną cyfrę 40,000 z górą nieletnich dekretowanych przez różnego stopnia władze sądowe. W tej cyfrze potwornej są niektóre pozycye zdumiewające prawdziwie, boć nie wolno nam zapominać, że to o dzieci i wyrostki chodzi w tej chwili. Mamy tam 52 zabójstw i morderstw, 3 ojcobójstwa, 44 dzieciobójstwa, 2 otrucia, 98 ciężkich przestępstw przeciw obyczajom, 25 podpaleń, 459 kradzieży fachowych, 11,862 kradzieży prostych i t. d., i t. d. — jednem słowem szereg cały przewinień, wykroczeń i zbrodni, o których nie śniło się starej Francyi, tej właśnie której oświata, instytucye i prawa tak surowo przez republikanów dzisiejszych były osądzone. Nadto i to wiedzieć należy, że poczynając od tego roku 1894 przez lat ostatnich 4, cyfra zbrodniczości nieletnich nie tylko nie stoi w miejscu, ani się cofa, ale owszem zwiększa się stale o jakieś 3,000 z górą wypadków.

I oto macie, woła w konkluzyach swoich p. Hugues-le-Roux, nad jaką przepaścią postawiła Francyę jej szkoła bez Boga i jej prawo rozwodowe, ukute przez stronnictwo radykalne. Daj Boże, aby o tych działaczach powiedziała kiedyś historya, że to, co zrobili, robili w dobrej wierze.

K.

Autorowie i wydawcy.

Nasza epoka, która uregulowała prawo własności literackiej i artystycznej, zaczyna obecnie ściślej wglądać w bliższy stosunek właściwego producenta, którym jest autor, do pośrednika między nim a publicznością, za którego uważać należy nakładcę. Ze skodyfikowaneim prawa o własności intellektualnej poszło w każdem z poszczególnych państw bardzo gładko. Ustawy projektowali ludzie światli; zyskiwały one zatwierdzenie sfer prawodawczych, złożonych także z żywiołów pojmujących konieczność obwarowania tej par excellence własności ludzkiej, ale za to ów stosunek bliższy, mający niby określić udział w zyskach każdej ze stron, ciągle jeszcze daje pole do niechęci, wzajemnych oskarżeń, a nawet sporów, wytaczanych niejednokrotnie albo przed forum opinii publicznej, albo przed kratki sądowe.

Już to wogóle, jak tylko przychodzi na stół ten pieniądz nieszczęśliwy i jego sprawy, występują wraz z nim na wierzch złe namiętności, małostkowość i nizkie instynkta człowieka. Jeden nie może być, więc nie jest wyższym nad targi, inny widzi wszędzie swój wyzysk— ten nie jest dosyć bezstronnym, ów nie ma na widoku nic prócz korzyści własnej, ztąd tyle zawsze niechęci i oskarżeń — jeśli gdzie, to w tej sprawie najmniej pożądanych.

Nie możemy powiedzieć, iżby i u nas panowało między autorami a nakładcami porozumienie niczem nie zamącone—nie możemy również twierdzić, aby wszystkie zarzuty stawiane przez piszącego wydawcy miały być słuszne, nadewszystko nie da się utrzymywać, aby każdemu z piszących przysługiwało prawo formułowania zarzutów podobnych. Jeśli nakładca bogaci się, a tak jest niezaprzeczenie, trzeba koniecznie zrozumieć, że duże zyski dać mu może i daje to tylko, co ma poczytność znaczną, a owszem utwory pisarzy początkujących, rzeczy średniej wartości są mu w wielu wypadkach ciężarem próżnym, a nawet i przyczyną straty, jeśli mianowicie firma wydawnicza nie posiada dosyć wziętości, aby mierną nawet pracę rozrzucić między publiczność. A zatem dobrze byłoby, aby debiutanci oprócz wyjątków bardzo nielicznych, aby talenty małe albo żadne nie utyskiwały na wyzyski wydawców, bo nie one to z pewnością dają firmom te wielkie zarobki, których widok kole w oczy wszystkich żyjących z pióra, a z drugiej strony rozważyć należy, że pisarz przychodzący do wziętości, a tembardziej rozparty już na zdobytej popularności, zbyt dobrze zna swoją wartość, aby się miał pozwolić wyzyskiwać księgarzowi. Nie można zatem powiedzieć w naszych czasach, iż tego stosunku nie reguluje w znacznej części sama bezwzględna wartość rzeczy napisanej, ale ponieważ wchodzą tu w grę i inne jeszcze czynniki powodzenia literackiego, do których zalicza się naprzykład krytyka stronna i niesumienna zostająca na usługach firm wydawniczych, ponieważ praktykuje się wza-

jemna usłużność całych grup literackich, zostających w zależności od tej samej firmy, ponieważ są jeszcze umyślne przemilczenia organizowane na hasło wydane z góry, więc ten nacisk i ta przewaga istnieją faktycznie, i niejedno już pióro wartościowe przemogły te czynniki wrogie a niemoralne, w początkach zwłaszcza zawodu. Nie każdy talent przebił się przez te bagniska, w które przyznać należy obfituje epoka nasza bardziej aniżeli ta, w której nacisk wywierany na opinię nie był tak zorganizowany, a duch handlarski tak rozpanoszony, jak za dni naszych.

Przyjrzyjmy się, jak wygląda ta sprawa na ruchliwym pod każdym względem zachodzie europejskim.

Aby stanąć niezależnie od wydawców, zaczęli w ostatnich czasach autorowie — przedewszystkiem belletryści, zawiązywać stowarzyszenia. Weźmiemy tu w zarysie kilka asocyacyj podobnych, skojarzonych na gruncie francuzkim, gdyż bądź co bądź ruch w tej dziedzinie pracy brany z życia paryzkiego, jest szczególnie charakterystycznym i miarodajnym. Co tam zyskuje powodzenie zyska z pewnością naśladowców w innych narodach — co we Francyi zawiedzie oczekiwania ludzkie, nie tak rychło podjętem będzie w społeczeństwach ościennych. Otóż stanął w roku 1883 pod nazwą „Stowarzyszenie zjednoczonych autorów," związek podobny w Paryżu, pod protektoratem, a bodaj nawet z inicyatywy jednego z wydawców drukarzy, który, jak się pokazało, nie był wcale z ludzi, ignorujących korzyści osobiste, skoro sobie zastrzegł monopol drukarski dla wszystkich prac, jakieby związek wydawać zamierzył. Miał tam być i jakiś komitet kwalifikujący do druku utwory składane, ale w gruncie rzeczy drukarz decydował, ponieważ drukarz forszusował papier i składanie. To też począł on sobie starą metodą traktować wyrobników swoich, zastrzegając dla siebie 60%—35% dla autora, a 5% na rzecz kasy stowarzyszenia. Ta robota cała nietylko nie zyskała rozwoju, ale zmarniała, można powiedzieć w zarodku samym, a to dlatego zapewne, że starą metodę chciano tutaj stosować pod nową etykietą, czyli, że lwia część łupów zawarowana przez przedsiębiorcę zraziła autorów odrazu.

Inne stowarzyszenie pod nazwą „Związek wolny ludzi pióra" istnieje od roku 1895 aż po dzień dzisiejszy, a kilka jeszcze podobnych poprzyczepianych do różnych podrzędnych firm wydawniczych, dowodzi, że o zupełnej niezależności niema tam nawet mowy. To też jest to wszystko wegetowaniem raczej niż istnieniem, i z reformą stosunku nie ma właściwie wspólności żadnej.

Ale wydawcy i tego cienia nawet emancypacyi nie znoszą. Nazwisko autora u wierzchu, a stempel firmowy u spodu książki—oto forma, która im jedna zupełnie trafia do przekonania. Zresztą ważnem jest, że żaden z autorów tej miary co Zola, Bourget, Loti, Ohnet i inni podobni, związkom podobnym nie użyczył poparcia czynnego swego imienia. Każdy z tych wielkich ma swoje zapewne względy, dla których powstrzymuje się od współdziałania z młodemi siłami literackiemi wstępującemi w życie, i zapewne wolałby się on wydawcy swojemu narazić postawieniem osobistych warunków uciążliwych, aniżeli osłabiać przewagę tych, którzy myśl samą podobnego wyjarzmienia swoich białych murzynów, uważają zapewne za niemoralną.

Krótką egzystencyą cieszyło się również „Stowarzyszenie romansopisarzy francuzkich." Założone w roku 1893 zlikwidowało już w Maju 1895 interesa swoje, chociaż oględnie bardzo stawiało ono kwestyę niezależności autorskiej od firm księgarskich. Celem jego było: a) reprezentować prawo autorów przy ich układach z wydawcami, b) to samo z redakcyami dzienników przy odstąpieniu utworów jeszcze niedrukowanych, c) ułatwiać stosunek z zagranicą w kwestyi tłómaczeń w krajach, w których obowiązuje konwencya literacka.

Obecnie zawiązuje się podobno „Stowarzyszenie autorów-wydawców." Organizuje je, jak piszą, p. Marek Mario, przyobiecując autorom przy minimalnych kosztach wydawnictwa, wyższe korzyści niż te, jakieby im zapewnić mogli wydawcy. W każdym razie jako zasadę postawiono tutaj całkowite pominięcie przedsiębiorstwa wydawniczego, i to jest zdaniem naszem jedyny logiczny punkt wyjścia w tej sprawie. Wszystkie omijania, układy, paktowanie z wszelkiego rodzaju z firmami, to tylko stara zużyta treść pod zmienioną formą, i dlatego wydaje nam się, że zawiązujący się w stowarzyszenie literaci, nie gdzieindziej tylko tam powinni szukać dla siebie objaśnień i wzoru. Francuzi przeszli już wiele bardzo form tych związków i doświadczenie ich młodszym braciom w zawodzie zawsze na coś przydać się może.

Narzekania, jakie się ze strony autorów słyszeć dają, są wszędzie jedne i te same mniej więcej. W dzienniku „Radical" Juliusz Lermina, który jest sekretarzem przy związku literackim międzynarodowym, mówi o nadużyciach księgarskich tych samych, o jakich słychać i u nas naprzykład od czasu do czasu. Mówi się tam o nadbijaniu egzemplarzy wbrew umowie, o edycyi 3,000, która liczy 6,000 egzemplarzy, ale robi p. L. zarazem uwagę, że zna i takie wypadki, w których rozsiewana wieść okazała się plotką, a sprężyną jej była miłość własna autorska.

Jakkolwiekbądź chciałby się kto zapatrywać na stosunek autora do wydawcy, korzyści materyalne znaczniejsze zbiera tylko ten z pisarzy, który imieniem swojem zabezpieczył się przeciw wyzyskowi; zanim ktoś zdobędzie ten rozgłos musi pracować na swego nakładcę i to jest właśnie sekret cały powstawania wielkich fortun wydawniczych. A trzeba też przyznać, że prawdziwą wzgardę dla twórczości i prawdziwą bezwzględność w narzucaniu swojej przemocy miał i ma pieniądz wszechwładny.

Wprawdzie, nie można powiedzieć dzisiaj tak głośno, jak mówił przed 100 laty znany francuzki wydawca, że radby widzieć bez obuwia Voltaire'a, J. J. Rousseau i Diderota, aby ich mógł żywić swoim kosztem. „Jużciż głodzić bym ich nie głodził—to pewna, dodawał przytem, ale że musieliby mi to odsłużyć, nie podlega wątpliwości. Tego, jak powiedzieliśmy nie mówi się głośno, ale to się robi pocichu ile możności.

Mieliby też niejedno do powiedzenia swoim zgorzkniałym klijentom i panowie wydawcy, w formie pociechy rozumie się. Mogliby im dać naprzykład porównawcze zestawienie tego, czem jest człowiek piszący dzisiaj, a czem był przed dwoma wiekami—jakiem było jego stanowisko choćby i w tej Anglii, w której człowiek pióra nie widzi dzisiaj kresu swojej karyery nietylko literackiej ale i politycznej nawet. A jednak w tej samej Anglii w roku 1603 John Stow po 45 latach pracy poświęconej zbieraniu materyałów do dziejów swojego kraju, doszedłszy do 80 lat wieku, kiedy się uczuł zgrzybiałym i bezsilnym, i wskutek tego odwołał się o pomoc do rządu angielskiego, taką za trudy całego życia otrzymał kompensatę od króla Anglii.

Oto tekst tego jedynego w swoim rodzaju dokumentu:

. . . .

„Zważywszy, że pomieniony Jon Stow poświęcił 45 lat na zbieranie materyałów do kronik angielskich, a 12 lát na pisanie historyi miast: Londynu i Westminsteru — zważywszy, że usługi jego oddane krajowi liczą się do znacznych, dozwalamy najłaskawiej temuż Janowi Stow za tym naszym królewskim dekretem zebrać jałmużny u wiernych poddanych naszych publicznie na swoją korzyść osobistą, a to na czas roku jednego od daty dzisiejszej."

Szczęśliwy Stow nie wyeksploatował łaskawości monarszej do właściwego terminu. Umarł po trzech miesiącach—prawdopodobnie z nadużycia, do którego mu otworzyła drogę szczodrobliwość jego rodaków.

W porównaniu z położeniem literatów i uczonych w Anglii na początku XVII stulecia dzisiejszy szacunek i obecne wynagrodzenia pieniężne, z których korzystają ludzie pióra, wydają się nad ich zasługi — zwłaszcza muszą się jako takie przedstawiać firmom wydawniczym.

S.

Ze spraw kobiecych.

Niejednemu z ludzi znających Niemcy, tych mianowicie, którzy odebrali w Niemczech wyższe wykształcenie, wynieśli ztamtąd głębokie poszanowanie dla niemieckiego ducha postępu, niemieckiej wytrwałości a przedewszystkiem logiki i konsekwencyi we wszelkich objawach publicznego życia — niejednemu z takich niepojętymi wydają się te skoki i utykania każdochwilowe, na jakie narażoną jest tam sprawa równouprawnienia pracy niewieściej. Ani stanowczego pozwolenia, ani formalnego zakazu—ani uznania dla zasady samej, ani jej potępienia — co krok naprzód, to dwa na wstecz—co wolno w jednej prowincyi cesarstwa, o tem druga prowincya ani chce słyszeć, a przytem są jakeśmy powiedzieli, niekonsekwencye i to bardzo rażące nawet — takie, którychby się po dojrzałości niemieckiej trudno było spodziewać. Przypuszcza się, dajmy na to kobietę

do studyum uniwersyteckiego, więc rozumie każdy, że ta, której dozwolono pracować w nauce, będzie mieć po latach sposobność usprawiedliwienia się z tego obróconego na naukę kilkoletniego okresu czasu — innemi słowy, że ją dopuszczą do egzaminu, następnie dadzą dyplom, albo odmówią dyplomu, a nakoniec raz udzieliwszy ten atestat, pozwolą z niego skorzystać praktycznie, to jest oddać się obranemu zawodowi.

Nic z tego wszystkiego! Ani stałych postanowień, ani ujednostajnienia w prawach na całym obszarze cesarstwa. Niedawno słyszeliśmy o proteście studentów niemieckich w Halli przeciw uczęszczaniu kobiet na wspólne wykłady w klinikach lekarskich, i o proteście berlińskiej ligi kobiecej wystosowanej z tego tytułu do parlamentu rzeszy niemieckiej; obecnie dochodzą nas wieści, że uniwersytet w Giessen otwiera kobiecie przystęp do studyów, i że rząd Badeński rozstrzygnął także przychylnie dla niej sprawę równouprawnienia uniwersyteckiego, a nadto kwestyą egzaminów i dyplomów. Byle tylko praktyka lekarska sama nie uległa jakim zastrzeżeniom ograniczającym.

Trudnoby tego było doprawdy zrozumięć, gdyby nie przeświadczenie, że to duch Borussii szamocze się tak zawzięcie z duchem prawa i sprawiedliwości niemieckiej, której ta Borussia, jako żywo przedstawicielką dotąd nie była. To też chyba reforma ogarnie najpierw Niemcy południowe i tam sobie wyrobi trwałe warunki bytu, zanim się z nią pogodzą, po jakiejś dłuższej walce w tak zwanem państwie bojaźni Bożej.

I znowu sprzeczności już poza sferą uniwersyteckiego wykształcenia w Berlinie. Wydział dobroczynności publicznej zamierza oddać dozór nad swymi zakładami wyłącznie kobietom, podczas gdy administracya dróg żelaznych przypuściwszy przed niedawnym czasem kobiety do urzędowań, normuje im teraz etaty metodą oszczędnościową, którą możnaby z czystem sumieniem nazwać nieco inaczej. Jedna i ta sama czynność biurowa inaczej wynagradzaną bywa, gdy jest spełnianą przez mężczyznę — inaczej gdy ją się powierza kobiecie, ta ostatnia bowiem ma pensyę o 100 do 200 marek niższą.

Jak donoszą, 80 tysięcy podpisów z grupy kobiecej wniosło do parlamentu rzeszy protest przeciw temu postanowieniu. W podaniu wzmiankują nadto protestujące o konieczności utworzenia w Prusach posad inspektorek fabrycznych, co ze względu na niewieścią część personelu fabrycznego, wydaje się w interesie obyczajów sprawą pierwszorzędnej ważności. Zresztą posady takie mają już od dosyć dawna: Bawarya, Hessya, Badeńskie, Weimar i inne trzeciorzędne państewka rzeszy. Wszystko, co nie trąci Krupem, wydaje się rozfantazyowanej wojowniczości prusaczej zbytecznem; koleją rzeczy skrupi się to i na szkole zapewne, bo już kwestya wyznaniowa w tolerancyjnych Niemczech nie od dzisiaj nabiera specyficznego zabarwienia.

Nie o wiele lepiej rozumianem jest równouprawnienie pracy kobiecej w państwie Austryackiem, tylko jak się zdaje, dokupić się sprawiedliwości łatwiej nieco przyjdzie kobietom austryackim, aniżeli ich sąsiadkom w wielkim Vaterlandzie. I tutaj względami oszczędnościowymi udręczają tę pracownicę wytrwałą, i tutaj robi się wszystko, tak, jakgdyby wyobrażały sobie sfery rządzące, że ciągłem odraczaniem wymiaru sprawiedliwości da się ominąć zadosyćuczynienie najsłuszniejszym wymaganiom.

Dwudziestopięcioletni okres czasu przeznaczono na jakieś niby próby pracy kobiecej, a tą próbą miało być udzielone kobiecie stanowisko tak zwanej manipulantki w zarządzie pocztowym. Manipulantka to coś jakby expedytorka nasza. Otóż na takich stanowiskach żyje w Wiedniu 400 z górą kobiet, a w całem państwie jest ich przeszło 2,000. Tutaj już system oszczędnościowy przebrał miarę, a różnica między wynagrodzeniem męzkiem i kobiecem zbyt rażąca. Dość będzie powiedzieć, że czynność, którą kobieta załatwia za 30 do 50 reńskich miesięcznie, przynosi mężczyźnie 60 do 100 reńskich. Nadto zagrożoną jest utratą posady każda kobieta, wychodząca za mąż. Korzystając z tego dwudziestopięciolecia, które ich biurowej działalności wystawia bardzo pochlebne świadectwo, wysłały pokrzywdzone deputacyę do cesarza Franciszka Józefa z prośbą o sprawiedliwość. Przedstawicielki przyjęte były przychylnie i otrzymały obietnicę rozpatrzenia sprawy. Można się spodziewać, że tym razem nie będą odprawione z niczem.

We Francyi też zaostrzyły się ze strony kobiet spory, i posypały zarzuty czynione administracyom kolejowym o wyzyski, jakich się one na żeńskim personelu dopuszczają. Przytaczane są linie dróg żelaznych i ich zarządy wraz z faktami, dowodzącymi nietylko nadmiernego obarczenia pracą urzędujących kobiet, ale takiego ich przeciążenia, które zadanie samo wywiązania się robi wprost niewykonalnem. A nie są to obowiązki ladajakie, nie są to stanowiska, na których możnaby sobie pofolgować, odłożyć robotę do dnia jutrzejszego, i owszem wszystko tam jest najściślej terminowe, a co najważniejsza, związane z wielką odpowiedzialnością. Kobieta, która ma być kasyerką, telegrafistką, baczyć na ruch pociągów i sygnalizować ich bieg na linii, nie może mieć stale do rozporządzenia swego całej naprężonej energii myśli, i nieomylnej pamięci szczegółów. Człowiek nie jest maszyną i odpowiadać może tylko za swoje zaniedbania — nigdy zaś za przytomność umysłu przy obciążeniu nadmiernem pracą, a tu nadomiar złego idzie o bezpieczeństwo życia ludzkiego, z którem igrają sobie przy takiej metodzie zarządy kompanij kolejowych, powierzając stanowiska, na których obowiązuje akuratność żołnierska, pracowniczkom najgorzej płatnym i niedostatecznym liczebnie.

O wyzysku kompanij kolejowych niema co i mówić, bo te zazwyczaj wziąwszy na oszczędność, nie rachują się już z żadnymi względami, ale to jest dziwne, że i w administracyach pozostających w ręku władz państwowych, przeważają te same marne pobudki fiskalne. Wspominają pisma także o kobietach pracujących w warsztatach i laboratoryach pyrotechnicznych, należących do marynarki wojennej. Robotnik zaczyna tam od płacy $2^1/_2$ franka dziennie a dochodzi do $4^1/_2$ franków; kobieta w początku pobiera $1^1/_2$ franka, a nie przekracza nigdy 2 fr. 45 cent. nadto na wypadek choroby nie korzysta ona z żadnego przywileju, z którego korzystają robotnicy męzcy, mianowicie nie otrzymuje połowy płacy i nie bywa leczoną bezpłatnie w szpitalu marynarki. Wprost krzyczącem już jest, że nie wiedzieć dla jakich powodów odsądzono tam kobietę od praw emerytalnych, z których korzystała dotąd, i pomimo że w r. 1897, w którym zapadła uchwała potwierdzająca prawo emerytalne robotników za służbę dwudziestopięcioletnią — uprzywilejowano robotników z wyłączeniem robotnic.

Taki jest materyał oskarżający dla władz i kierowników instytucyi finansowych francuzkich, ponieważ jednak o ile to dotyczy Francyi, wiadomości pochodzą z łamów feministycznej „Frondy,“ przeto podając je czytelniczkom naszym, uważamy za konieczne zrobić na marginesie tę małą adnotacyę.

Przyznajemy, że miałaby informacya sama dla nas wartość podwójną, gdyby wychodziła z poważniejszego źródła. Jest prawdopodobną, nie odbiega treścią od tego, co się dzieje poza obrębem Francyi, ale „Fronda“ jest w przekonaniu naszem pismem zbyt namiętnie uprzedzonem, pismem o przeszłości nadto burzliwej, a bardzo niedawnej, iżbyśmy się na jej wykryciach bez zastrzeżeń podpisywać mogli.

O kolosalnym darze na cele naukowe donoszą nam pisma amerykańskie, a że dar pochodzi od kobiety, więc dajemy mu miejsce w tej rubryce. Ofiarodawczynią jest pani Phoebe Hearst, jedna z milionerek amerykańskich. Jest ona wdową, i po naznaczeniu dla siebie renty dożywotniej i wyposażeniu jedynego syna kilkoma milionami dolarów, resztę całą olbrzymiego, bo podobno 200 milionów dolarów wynoszącego mienia, oddaje na ufundowanie miasta uniwersyteckiego. Dziwy też istotne opowiadają na ten temat amerykanie. Oprócz osobnych gmachów przeznaczonych na audytorya dla wszystkich fakultetów, jako to: prawnego, filozoficznego, dla medycyny, przyrody, techniki i t. d., oprócz gabinetów, laboratoryów, bibliotek i wszelkich pomocy naukowych, mają być zbudowane pawilony mieszkalne dla 3,000 słuchaczów i słuchaczek, przytem dom zdrowia, teatry, sale koncertowe, jakaś arena dla ćwiczeń gimnastycznych, łazienki, no... jednem słowem wszystko, o czem pomyśleć można było, kiedy się wezwało do konkursu architektów całego świata cywilizowanego. Jedenaście nagród przyznano na tym konkursie: 4 francuzów, 1 szwajcar, 5 amerykanów i 1 wiedeński budowniczy, otrzymali te nagrody. Obecnie ma między ich projektami rozstrzygać drugi konkurs ściślejszy. Wszystkie gmachy i pawilony połączonymi być mają ze sobą galeryami na kolumnach.

Ta osada uniwersytecka powstać ma w blizkości San Francisko, w malowniczej dolinie otoczonej lesistemi górami i przerżniętej dwiema rzekami, co do zdrowotności zatem i wdzięku położenia, miejscowość należy do wyjątkowo szczodrze uposażonych od natury samej, dodawszy do tego nieograniczoną hojność fundatorki, szczególnem byłoby, gdyby tam niedokonano dziwów istotnych, zwlasz-

cza, że pani Hearst podnieca pomysłowość architektów przypominaniem im, aby się w pracach swoich żadnymi względami ekonomiki nie krępowali.

A. S.

TEATR

H. Ibsen: Dzika kaczka.

Publiczność warszawska zachęcona rozgłośnem imieniem skandynawskiego pisarza, uczęszczała tłumnie na doskonale artystycznie, przedstawienia trupy amatorskiej, a teraz znów zapełnia ona krzesła i galerye teatru, ile razy na afiszu ukaże się „Dzika Kaczka."

Ale z utworu tego nie płyną w jej pierś krzepiące prądy. Ponury pessymizm Ibsena jest dla naszego słowiańskiego organizmu zbyt silną trucizną. Nie podnieca, nie drażni sumień, jak to może dzieje się u jednostek rasy germańskiej, ale przygnębia i do wszelkich idealnych wzlotów zniechęca.

Bo i po co rwać się w górę, po co podnosić z upadku, kiedy potęga kłamstwa zawsze zwyciężyć musi, kiedy kłamstwo dla ludzkości dzisiejszej stało się tak nieodzownym do życia pierwiastkiem atmosfery duchowej, jak tlen jest niezbędnym do oddychania składnikiem atmosfery fizycznej

Ta ludzkość dzisiejsza od surowego tchnienia prawdy ginie. Jej tak zwane ideały to tylko kłamstwa. Ona wzrasta w kłamstwie, wyssała je z mlekiem, oddycha niemi i jest jej z niemi dobrze. Słabe, nędzne dusze ludzi dzisiejszych ciężaru prawdy podźwignąć nie mogą, a apostołami jej bywają tylko istoty nienormalne, zwyrodniałe jak młody Werle. Prawda i kłamstwo ścierając się ze sobą, w świecie dzisiejszym druzgocą takie Jadwigi— istoty słabe, marzycielskie, uczuciowe, noszące w sobie, podobnie jak Werle dziedzictwo występków, chorób moralnych i fizycznych.

Przystąpmy do treści utworu.

Przemysłowiec Werle przy eksploatacyi lasów popełnia ze wspólnikiem swoim i przyjacielem porucznikiem Ekdalem jakieś nadużycie, za które odpowiedzialność prawna spada jedynie na barki przyjaciela. Porucznik pozbawiony prawa noszenia munduru odsiedział lat kilka w więzieniu—Werle potrafił wykręcić się, i nawet zamknąć usta opinii.

W chwili, gdy kurtyna podnosi się, wszystko co powiedziano powyżej, należy już do przeszłości.

Werle jest bogatym i szanowanym przemysłowcem. W domu jego bywa najwykwintniejsze towarzystwo, nawet sfery dworskie. Domem tym zarządza w dosyć dwuznacznym charakterze występująca przyjaciółka Werlego, Werle bowiem jest wdowcem. Żona jego tyranizowana przez męża i dręczona własnem histerycznem usposobieniem umarła przed kilkunastu laty.

Z małżeństwa tego pozostał syn, istota ułomna fizycznie a moralnie dziwak „obnoszący wszędzie po świecie swe idealne pretensye" i trafiający wszędzie na dłużników niewypłacalnych. Jednem słowem ma to być w naszych czasach, a może nawet zawsze wśród ludzi jedynie możliwy typ idealisty— człowiek chory na duszy i ciele.

Nienawidzi on ojca, pamięta jego okrutne postępowanie z matką, pogardza nim. Usunął się w góry, (wyrażenie które można uważać za symboliczne) i tam pracuje w jakimś kantorze ojca.

Stary Werle postanowił uwieńczyć małżeństwem długoletnią przyjaźń z panią Sörby. Ale zapewne obawiając się jakiegoś wybuchu ze strony syna dziwaka, sprowadził go do miasta, by oznajmić mu swój zamiar, i może wzamian za jakieś materyalne korzyści, uzyskać jego zgodę na ten związek.

Syn przybywa, małżeństwo ojca jest dlań obojętną rzeczą, natomiast interesuje go bardzo stosunek starego spekulanta do rodziny dawnego swego wspólnika.

Stary Werle wspomaga biednego rozbitka, nałogowego alkoholika, daje mu przepisywania ze swego kantoru, i płaci podwójnie ich wartość. Synowi jego Hialmarowi ułatwił karyerę, dał mu pieniądze na założenie zakładu fotograficznego i ożenił z osobą znającą retuszeryę, dawną pokojową swojej pierwszej żony.

Młody Werle, kolega i przyjaciel Hialmara zaczyna podejrzewać, że ta uczynność ojca jego ma jakieś mętne źródło, że tu nie chodzi nawet o wynagrodzenie krzywdy, którą wyrządził niegdyś staremu porucznikowi, składając na jego barki cały ciężar winy, ale o coś innego jeszcze.

Syn przypomina sobie, że z tą pokojową łączył ojca jego jakiś blizki bardzo stosunek, który był przyczyną ostrych nieporozumień pomiędzy rodzicami, czuje że względny dobrobyt i szczęście rodzinne Hialmara zbudowane są na podstawie fałszu. Z gorliwością ibisa, czyściciela bagnisk zabiera się do rozjaśnienia sytuacyi. Nie chce on, by Hialmar porzucił swoją żonę, pragnie tylko aby ci ludzie wyznali sobie prawdę, by przyjaciel jego zrozumiał że dobrodziejstwa świadczone przez starego spekulanta są dlań hańbą, i żeby małżeństwo po tak miłych wyznaniach wstąpiło na drogę nowego życia, oświetlonego promieniami prawdy i miłości.

Porzuciwszy dom ojca sprowadza się do przyjaciela. Chwilę zatrzymać się musimy nad charakterem Hialmara, gdyż dla Ibsena jest on, jak się zdaje, uosobieniem człowieka przeciętnego—uosobieniem tej nędzy ludzkiej, która właśnie tylko w atmosferze kłamstwa żyć może i doznawać szczęścia.

Egoista i próżniak, składający na żonę cały ciężar pracy, umiał wmówić w rodzinę i w siebie samego, że zapracowywa się dla nich, że marnuje w zakładzie fotograficznym swoje wielkie zdolności i t. d. Jest to człowiek mały i słaby, trzymający wiele o swoim rozumie i charakterze, a niezdolny do wzniesienia się na jakiekolwiek wyżyny. Młody Werle ma o nim jak najlepsze wyobrażenie, bo też właściwością tego idealisty jest, że nie zna i nie rozumie ani ludzi, ani życia.

Hialmar ma trzynastoletnią córeczkę Jadwigę. Dziewczynka uwielbia ojca, podziwia jego rozum, piękność. Żona i córka są zawsze na jego usługi, zgadują jego myśli, podsuwają mu najlepsze kąski i t. d.

Do rodziny tej żyjącej dosyć szczęśliwie, mimo pracy i często trafiającego się niedostatku, mimo hańby ciążącej na jej nazwisku, mimo widoku ciągle prawie pijanego ojca, zbliża się młody Werle, i otwiera oczy przyjacielowi.

Hialmar pod wpływem suggestyi przyjaciela, zaczyna odczuwać niby ohydę swojej sytuacyi, we własnych oczach urasta na ofiarę, męczennika, „układa dramat," mówiąc słowami naszego wieszcza. Pragnąc dostroić się do idealnego polotu przyjaciela, wpada we wstrętną pozę.

Rozbudzone raz podejrzenia potęgują się. Hialmar okazuje niechęć swojej małej córeczce, nie chce patrzeć na nią, nie chce jej znać, postanawia wreszcie opuścić zhańbione ognisko domowe.

To postanowienie jest ciosem dla małej. Jej wrażliwa duszyczka, przywiązana namiętnie do ojca, cierpi niewymownie z powodu tego odepchnięcia, krórego przyczyn nie pojmuje. Wpada w rozpacz. Wtedy młody Werle doradza jej, by na dowód, że kocha naprawdę ojca, o czem Hialmar wątpił, poświęciła mu, co ma najdroższego w świecie— *dziką kaczkę.*

Nad tą *dziką kaczką* niejeden z krytyków Ibsena nałamał sobie głowę, chcąc odgadnąć, czy jest ona symbolem, i jakim? Zdaje się, że tej zagadki nie rozwiązano dotąd. Biorąc rzeczy poprostu, dzika kaczka zraniona na polowaniu przez starego Werlego, dostała się przypadkiem do domu Hialmara. Żyła na strychu wraz z gołębiami i królikami, na które zdziecinniały porucznik odbywał łowy na strychu. Dla Jadwini ten strych był zaczarowaną krainą, był, jak go nazywała *głębią morza.* Znajdowała się tam biblioteka, pozostawiona przez jakiegoś starego żeglarza, z której dziecko czerpało karm dla wyobraźni.

Ze wszystkich mieszkańców owego poddasza największem przywiązaniem Jadwigi cieszyła się *dzika kaczka,* ponieważ nie miała nikogo ze swoich, ponieważ wyrwano ją z ojczystego jej żywiołu, połamano skrzydła, pokrwawiono pierze, i żyć kazano w mroku i zaduchu poddasza.

Może ta „dzika kaczka" symbolizować ma duszę ludzką, której skrzydła łamie występek, dla której ziemia jest ciasnem i dusznem poddaszem.

(*Dokończenie nastąpi*).

KRONIKA.

Nauka.

Opuściło prasę dzieło dr. Anatola Lewickiego pod tytułem „Dzieje narodu polskiego w zarysie,“ opracowane według najnowszych źródeł, zaopatrzone przeglądem geograficznym ziem dawnej Polski we wstępie, tablicami genealogicznemi dynastyi. Praca doktora Anatola Lewickiego doprowadzoną jest do siódmego dziesiątka lat bieżącego stulecia.

Dzieje powszechne illustrowane na podstawie najnowszych badań i najpoważniejszych dzieł historycznych, opracowali przystępnie: Profesor dr. Sawczyński, Alfred Szczepański, i Bronisław Zawadzki, pod kierunkiem profesora dr. Kubali. Zeszyt 153 kończy tom I, obejmujący historyę najnowszych czasów, od wybuchu rewolucyi francuzkiej 1789 r. aż do utworzenia rzeczypospolitej rzymskiej w roku 1798. Wydawnictwo obok sumiennego opracowania części literackiej, odznacza się artyzmem wykonania części illustracyjnej

Akademia Umiejętności w Krakowie na odbytem w dniu 3 b. m. i roku posiedzeniu dorocznem, przyznała z funduszu im. Probusa Marczewskiego nagrodę wynoszącą 1,000 złotych reńskich Tadeuszowi Korzonowi za jego dzieło pod tytułem: „Dola i niedola Jana Sobieskiego.“ Nagrodę tej samej wysokości i z tego funduszu, otrzymał za najlepszy utwór pędzla, otrzymał p. Józef Mehoffer za kolorowany karton witrażowy do kościoła św. Mikołaja we Fryburgu. W poczet członków wydziału matematyczno-przyrodniczego, zaliczono na tem posiedzeniu pp. Leona Marchlewskiego, Władysława Rotherta z Kazania i Maurycego Rudzkiego.

Dobroczynność.

Donoszą pisma codzienne o urządzonej przez wydział dochodów niestałych Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, wielkiej zabawie zapowiadanej na miesiąc Czerwiec. Sam rodzaj zabawy stanowi dotąd tajemnicę, ale ciągle puszczane są w kurs wieści, że ma to być coś kolosalnego, niebywałego u nas, a przytem oryginalnego zupełnie. Wedle obliczeń robionych przez projektodawców, w zabawie przyjąć może udział 50,000 osób jednorazowo, a przytem rzecz może być powtórzoną razy kilka z małemi nakładami, tylko że pierwszy nakład nie może być w żadnym razie nazwany małym, bo wynosić ma aż 12,000 rubli. To też, aby zabezpieczyć wykonanie projektu, na który forszus tak znaczny mógłby się wydać ryzykiem pewnem, prezes wydziału dochodów niestałych p. Skarzyński, zebrał już podpisy na fundusz gwarancyjny, który dotąd wynosi rs. 10,000.

Choćby te 12 tysięcy przyciągnąć miały drugie 12 tysięcy, a nawet dzięki następnym powtórzeniom i 24 tysiące, pomysłu dobrym ze względu na metodę, na jakiej się opiera, nazwać nie sposób. Tam, gdzie bilety wejścia i inne źródła wpływów, nad których odgadnieniem mozolić się nie mamy ochoty, liczą się na dziesiątki tysięcy, tam akcesorya tych festynów muszą nieuchronnie wyciągnąć z kieszeni kontrybuentów kwotę kilkakroć razy wyższą, a to już musi być koniecznie zestawionem ze zbiorową zamożnością miasta i kraju, i w tem zestawieniu przedstawić się zupełnie ujemnie. Jakimkolwiek zresztą jest stopień naszej pochopności do rozrywek tłumnych i kosztownych, wątpliwości nie podlega, że gotowość ta podniecaną być nie powinna, i że nawet cel humanitarny sam w sobie, tego kuszenia i tych excytacyi nie usprawiedliwia bynajmniej. Wspomnieliśmy o metodzie; metoda jest wadliwą nawskróś, zarówno ze względu na tych, którzy w zabawie przyjmą udział czynny, jak i tych, którym ich położenie materyalne nakazuje od podobnych zgiełków strojnych i błyszczących istotnem lub zapożyczonem bogactwem, trzymać się zdala. Gdybyśmy wzięli tutaj w rachunek, jak się może na manipulacyę całą zapatrywać ten właśnie, na czyją korzyść zabawa jest organizowaną, a nie ignorujmy tego względu, bo pomijanie go systematyczne drogo opłacać mogą społeczności—gdybyśmy chcieli wniknąć w duszę tego, który widzi rozsypywane setki tysięcy na to, aby się jemu dostała kopiejka, jużby nam to samo dać powinno wiele do myślenia, jeśli umiemy myśleć, i zdolni jesteśmy przewidywać dalej nieco poza chwilę obecną.

Wielkiego jednakże dzieła dokona to pokolenie, które zdoła nauczyć kiedyś dziecko świadczenia dobroczynności metodą, wykluczającą rozrzutność i szał z pomiędzy środków przychodzenia w pomoc cierpiącym nędzę i dotkniętym niemocą. Tego dzieła musi jednakże świat dokonać koniecznie, ale kiedy—kiedy to nastąpić może?

Doroczna sprzedaż towarów na rzecz instytucyi biednych matek rozpoczęła się w dniu 8 b. m. i trwać będzie do końca tygodnia w sklepie firmy Ratke pod kolumnadą Teatru. Sklep dzięki ofiarności pp. kupców, jest zaopatrzony obficie — ceny przystępne.

Z instytucyj.

Warszawskie Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe po roku swego istnienia zapowiada się na przyszłość jak najpomyślniej, jeśli sądzić mamy ze stopnia dotychczasowego rozwoju. Ze sprawozdania i bilansu tej instytucyi dowiadujemy się, że ilość członków wzrosła obecnie do 4,500, a ich udziały do 193,663 rs. Wkłady dobrowolne dosięgły cyfry 231,000 rs., ogólny zaś obrót jednoroczny przenosi 500,000 rs. Zarząd dla rozpowszechnienia wiadomości o celach instytucyi i warunkach przystąpienia do niej w charakterze członka, wydał broszurkę informującą, którą wraz z cyrkularzem rozdaje interesowanym bezpłatnie.

Wystawa.

Wystawa inwentarzy zarodowych z charakterem jarmarcznym odbędzie się bez premiowania okazów na placu wyścigów konnych. Opłata dla jednej sztuki bydła z prawem zastąpienia sprzedanej przez inną, wynosić będzie rs. 3—dla owiec w ilości 5 sztuk po rs. 1 kop. 50 od sztuki; od ilości mniejszej po rs. 2. Od 1 sztuki nierogacizny po rs. 1. Zamówienia z oznaczeniem ilości i gatunku inwentarzy przesyłać należy do 13 Czerwca pod adresem Towarzystwa wyścigów konnych w Król. Polskiem, Krakowskie Przedmieście Nr. 32. Świadectwa weterynaryjne niezbędne—świadectwa na przewóz kolejami żelaznemi podług zniżonej taryfy. Wystawa w dniach 16, 17 i 18 Czerwca.

Dary osób prywatnych.

Na Sanatoryum dla suchotników złożył p. Juliusz Wertheim rs. 1,000.

Pani Bronisława z Lilpopów Heurich z powodu zaślubin córki swojej rs. 1,000 na rzecz kolonij letnich.

Złożono na sanatoryum
dla suchotników:

Od M. S. rs. 1.

Wskazówki i rady.

Jak się podaje śmietana do kurcząt i kurczęta młode w słoninie.

Można zamiast polewania masłem młodych kurcząt, całe jak kwiczoły obwinąć cieniutko krajanymi plasterkami młodej niesolonej słoniny, obwiązując ją bawełną. Następnie piec jak zwykle przy dobrym ogniu, czy to w piecu, czy na rożnie. Podając, odwinąć bawełnę i podać kurczęta ze słoniną, która powinna być rumiana, jeżeli zaś kto nie lubi słoniny, to odrzuciwszy ją, polać kurczęta na półmisku masłem młodem zrumienionem razem z bułeczką. Do takich kurcząt jednak nie pasuje ani śmietana, ani kompot, lecz sałata lub mizerya.

Śmietana podawana do kurcząt jest najlepszą, gdy do niej na pół kwarty wcisnąć pół cytryny, odrzucając starannie pestki, które zawsze nadają gorycz każdej potrawie, i dwie lub trzy łyżki miałkiego cukru, pudru, który się prędzej rozpuszcza. Pomieszać dobrze na salaterce i podać do kurcząt. Wyborna przymieszka.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W-na I. Z. z M. Pozostało do dziś dnia kilka egzemplarzy. Przesłane będą pierwszym zgłaszającym się.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Дозволено Цензурою Варшава, 27 Апрѣля 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Ciało wstało na nogi, duch raz uwikłany w straszną plątaninę zakatowanych uczuć, napróżno starał się wygmatwać z przeklętego bezładu; twórcze, co najdzielniejsze iskry, na wieki zagasił wraz z szczęściem dziewczyny.

Czasami jednak cmentarny ten ognik pogrzebanego bytu błyskał przelotnym płomykiem, ale bez punktu oparcia, bez celu; świecił wyrwaną z bezmiarów gwiazdą i wnet ronił ją gdzieś w nieskończonych otchłaniach.

Niekiedy, chwilowe przypomnienie, lub nagły widok dawniej znanego przedmiotu, albo dźwięk niezatarty w pamięci serca, lub pieszczota starej Agnieszki, wyzywały na chwilę do zmartwychwstania obłąkany umysł sieroty. Niewiadomo skąd i dla czego, Nastusia zwykle milcząca, pochmurna, wyjaśniała czoło, wdzięczała uśmiechem, prawiła dorzeczne wyrazy, tkliwemi słowy płaciła pieszczotę. Rozpogodzenia te szybko mijały; gęsty smutek zazdrośnie parł się na najmniejszą szmatę błękitu jej myśli.

Stare małżeństwo nie miało wreszcie żadnej z nią biedy, z każdym dniem nawet silniej przywiązywało się do znalezionego dziewczęcia.

Nastusia cicha, potulna, nie znała żadnych wymóg; wlubiona w samotność, zostawiała leśnika i jego żonę, upodobanym zatrudnieniom; słychać jej w domu nie było, chyba gdy półgłosem zawodziła tęskną jaką piosenkę lub z niewidzialnymi gośćmi wszczynała dziwne jakieś rozmowy.

Leśnik rad słuchał piosenek; melodyjny głos dziewczyny kołysał go i słodko usypiał. Agnieszka w samotnych jej rozhoworach wysłuchiwała często przysięgi, żale, skargi, wyrzuty, czasami długie rozpowiadania zimowych niby bajek, to znów utyski bez miary, ciche modlitwy i łzy.

Nastusia, zapytywana, odwracała głowę, odpowiadała milczeniem; przestali nareszcie pytać, przyzwyczaili się do jej obyczaju.

Dla Kazimierza wieśniacza sierota była jedynem może stworzeniem, którego widok ku sobie go pociągał. Zaświatne dziecę, w jakie pędziła go błędna fantazya dziewczyny, błogo przerywały mu własne niepokoje, podczas gdy myśl o ulżeniu jej cierpień pozwalała zużywać na rzeczywistym celu jeden z głównych popędów jego serca.

Chata leśnika stała się zwykłym kierunkiem jego wycieczek. Zdawało się mu, że człowiecze społeczeństwo, że świat ludzkiej niedoli, przesądów, bezprawia, ucisku i wojny, kończył się u brzegów lasu. Odtąd, berło wszechwładztwa bezsprzecznie wracało naturze.

Kazimierz zapuszczał wzrok w stronę, gdzie dziewczyna zwracała słupem ścięte źrenice. Tuż nad potokiem, na dębie, między wystrzelonemi w górę gałęźmi bielała dzika gołębica. Z różanym dziobkiem pod skrzydło wtulonym zdawała się wysłuchiwać i koić tętenty serca. Czasami zdjęta niby rozpaczą w głuchych gruchaniach wynurzała wezbraną boleść, żałośnie wznosiła główkę ku niebu, wrzekomo w niedościgłych przestrzeniach upatrując pociechy dla siebie.

Tymczasem, każdego dnia pozwalał spółczuciu wieść się ku chacie leśnika.

Nastusia ostatnią wycieczkę w góry odpokutowała kilkoma dniami niemocy. Troskliwe starania opiekunów przywróciły ją do zdrowia, ostatnie atoli wstrząśnienie, do ran umysłu dodało nowe blizny. Blask oczu jej przesłonił się jeszcze jedną chmurą, i w gorączkowych tylko napadach wyiskrzał dawnym żarem. Głos i ruchy nabrały powłóczystości; dziewczę zesmutniało widocznie, częściej zapadało w milczenie, zapominało piosenek, obojętniało ku wielu dawnym upodobaniom.

Nastusia przedtem wybiegała naprzeciw Kazimierza, witała go uśmiechem, lub gdy przypadkiem minęła się z nim na drodze, śpieszyła do miejsca, gdzie zostawiał konia, karmiła siwosza chlebem, pieściła dłonią, przemawiała do niego wesołymi wyrazy tak, że zwierzę zdaleka poznawało chód swojej przyjaciółki, że radośnie biło kopytem i na wzrok jej odpowiadało pełnem wyrazu spojrzeniem.

Od ostatniej niemocy swojej, dziewczyna zapominała niewinnych tych starań; jeździec, częściej niż w lesie, napotykał ją siedzącą w milczeniu na progu, z czołem między dłonie ujętem, i koń napróżno czekał odwiedzin; Nastusia nie przychodziła, lub jeśli niekiedy raczyła pogłaskać mu grzywę, postać tak pochylona i wzrok tak posępny towarzyszyły pieszczocie, że pojętne zwierzę, dotknięte niby przeczuciem, trwożnie strzygło uszami, smętnie zwieszało głowę, wietrzyło boleść — nieszczęście.

Były może inne jeszcze przyczyny pognękania sieroty.

Od pewnego czasu Kazimierz rzadziej przyjeżdżał, a skoro zjawiał się, nie przynosił już z sobą dawnego spokoju. Troski w głębokich zmarszczkach wybiegły mu na czoło; roztargniony — przez długie godziny słowa często nie wyrzekał, zrywał się, odchodził nie pożegnawszy ludzkim wyrazem—oczywiście, dręczyły go ciężkie frasunki, niepokoje zalegały mu serce, ważne może jakie zamiary toczyły po mózgu.

Nastusia spoglądała na niego trwożnemi oczyma, dwoiła własne cierpienia wrażeniem smutków, jakich cień z towarzysza na nią upadał, mimowolnie stawała się wiernem odbiciem jego udręczeń. Gdyby Poraj mógł był obojętnie nad nią się zastanowić, w obliczu jej byłby ujrzał odzwierciedlenie własnej duszy. Inne atoli myśli wszechwładnie ogarnęły mu głowę na czas długi.

XIV.

Na Rusi Czerwonej, kto lubi wesołe życie temu niedolegnie samotność. Rzemiennym dyszlem przejeździć można wiek cały, a zawsze z zabawy na pohulankę, z urodzin na imieniny, z wesela... z wesela — na co? — ha, bogdaj na pogrzeb; kto rad znajduje się w zbiegowisku, kto umie się bawić, temu i na pogrzebie nie smutno. Znałem ludzi, którzy chętnie uczęszczali na ten rodzaj rozrywek. Leniwi do polowania, niezgrabni do tańca, skąpi do rzucenia kiesy na kartę, lubowali się w pokątnych z księżmi rozmowach, w licznem, a pomimo to niehałaśnem zgromadzeniu gości, w mądrych wywodach prawników o sukcessyi, o publicznej sprzedaży, o działach, o testamencie i kodycylach, o spadkobiercach i o niezbędnych wkrótce procesach. Ludzie ci, jako Karol V, byliby chętnie wyprawili sobie własny pogrzeb dla przyjemności zabrania stanowczego głosu w gawędach i sądach o nieboszczyku. Zacni są to ludzie, nadzwyczaj praktyczni, słodko rozsądni i Nestorowo wymowni; uciekam przed nimi zdaleka, ale zdejmuję kapelusz, każda bowiem zasługa odbiera swoją cześć.

Innych, wesela tylko bawią, skoczne zabawy nęcą; inni stronią od pogrzebów, jak od tatarskiej dżumy; widok trumny uśmiech im ścina na ustach, żałobne dzwony głuszą dowcip, usypia ich księża gawęda. Są to znakomici filozofowie, którzy zrozumieli, że najwyższym wyrazem złego na ziemi jest niebyt, śmierć, i że odwrotnie, źródłem dobrego — życie, ozdobą życia uciecha, uciechą wesołe towarzystwo, a wesołem towarzystwem biesiadnicy drwiący z przyszłości, bałwochwalcy teraźniejszej chwili, czciciele namiętnych wzruszeń podnieconych, w braku rodzimej siły, szałem jakiegokolwiek upojenia.

Juliusz byłby mógł niezaprzeczenie zasiąść katedrę podobnej filozofii. Całe jego życie było dokładnem urzeczywistnieniem powyższego systemu. Nawiedzony — jak sam często mawiał, przypadkiem urodzenia, od najmłodszych lat przemyśliwał tylko nad sposobami wymykania się nieodstępnym człowieczemu losowi dolegliwościom.

Szaleniec jeno ślepą ręką sięgał po różę; mądry umiał kwiat zrywać, a ciernie omijać. Juliusz zdaleka wypatrywał kwiaty i kolce; z matematycznem wyrachowaniem wyciągał dłoń po pierwsze, unikał drugich; nie unosił się nigdy namiętnością, nie miał jej w swojej naturze; w stosownym atoli razie, gdy mogła mu być wygodną, potrafił ją w sobie

rozdmuchać, szalał głową jak drudzy zmysłami lub sercem, nigdy się przecież nie zapominał, samego siebie zawsze miał przytomnym — ostateczne uczucia, zaślepione popędy uważał za zgubne dla zdrowia i innych warunków bytu; pojmował wszelką uciechę, nienawidził wszelako i strzegł się zmęczenia. Z romantyków szydził, sentymentem gardził, ostro zajmował się drugimi, sam nie cierpiał cudzej nad sobą opieki. W kupnie konia wybierał przedewszystkiem silne nogi i wytrzymałość bez granic; w doborze przyjaciół patrzył na zapas dogodności, jaki mu każdy przynosił.

Światowe położenie Wilczka, wpływ jego na młodzież, szacunek i wziętość, jakie z młodego panicza znanego z świetnych zalet i z licznych pojedynków, spadały na poufałych towarzyszów, znakomite stosunki w kraju i w Wiedniu — wszystko to miękko przystawało do Juliusza i pokazywało mu w Wilczku koniecznego przyjaciela. Ale przyjaźń, równie jak szlachectwo ma swoje święte obowiązki.

Wilczek, przy wybornych przymiotach grzeszył ciężką wadą; nie umiał się prowadzić. Marnotrawił wrodzone dary losu, o rachunkach nie miał żadnego pojęcia, bezmyślnie przepaść przed sobą otwierał, narażał na zatratę dziwnie szczęśliwe położenie, oczywiście bowiem, pierwsza rdza niedostatku na lśniącej tarczy magnata byłaby rozproszyła czeredę biesiadnych druhów, zagubiła jego wziętość, bliskich zaś przyjaciół naraziła na ważne nieprzyjemności.

Juliusz potrzebował świetności Wilczka, kochał go; sam wreszcie był jego wierzycielem, rozważał więc postępowanie nieoględnika i z przyszłością się targował.

Zerwanie stosunków z Nastusią, było pierwszym krokiem do wydobycia się na pełną przestrzeń niezawisłości. Juliusz szczerze winszował sobie uczestnictwa, jakie przyjął w tej sprawie. Dzień, miesiąc przebyć z chłopką, była to rzecz zwyczajna, ale marnować długie lata na pożyciu z niegodnem siebie stworzeniem, kompromitować się w oczach całego świata naganną słabością ku wiejskiej dziewczynie, porzucać dla siermięgi jedwabie, zwłaszcza kiedy się nosiło znakomity tytuł i nazwisko Wilczka — na honor, podobnego szaleństwa nikt dotąd nie spotkał!...

Wilczek oczywiście zagradzał sobie przyszłość, byłby ją nawet całkiem zagrodził, gdyby szczęściem na brzegu otchłani nie była go ujęła silna dłoń przyjacielska.

Porzucenie Nastusi twardym było do zgryzienia orzechem, rozsądek atoli w porę nadbiegł z pomocą chwiejącym zamiarom; pękły szczelnie na pozór spojone węzły; dziewczyna sama zrozumiała niewłaściwość swego położenia, znikła bez śladu, nie zostawiła za sobą żadnych skarg, żalów wymagań; pojęła i jak na chłopkę, uczciwie wypełniła swoją powinność.

W nagrodę za przyzwoitą pokorę, należało pomyśleć o jej losie.

Juliusz pierwszy szlachetnie wspomniał o osadzeniu Nastusi na komornem w oddalonym folwarku, napróżno atoli, tu i owdzie przepytywano się o dziewczynę; nikt nie umiał dać o niej wieści. Dobroczynne zamiary dziedzica i jego doradcy spełzły na niczem; głupia wieśniaczka zamierała może gdzie w nędzy — tem gorzej dla niej; nikogo prócz siebie samej nie miała prawa oskarżać.

Wilczek czuł się rozwiązanym z wszelkich obowiązków ku córce piastunki Krystyny — tak przynajmniej głośno twierdził przed Juliuszem, ilekroć tenże wszczynał nienawistną mu rozmowę. W duszy jednak zdarzało się nieraz, że inne szeptały mu głosy, głosy rozdzierające spokojność, chłoszczące sumienie bez miłosierdzia i tak wrzaskliwe, że najhuczniejszy zgiełk nie potrafił ich zagłuszyć.

Tajemniczy los Nastusi w strasznych widziadłach stawał mu przed umysłem. Gdyby choć raz jeszcze mógł ją obaczyć — gdyby cudownym trafem wynaleść jej ślady.—Wilczek może byłby padł przed nią na kolana, uścisnął w objęciach, utulił, ubłagał, świat dla niej porzucił i dozgonnem przywiązaniem, bolesną przeszłość zagładził

Wywiadywał się ukradkiem, rozsyłał wiernych służebników. Napróżno!.. wszyscy wracali bez odpowiedzi.

Tymczasem Juliusz na krok go nie odstępował, z każdym dniem stawał się mu bardziej nieznośnym i niezbędniejszym zarazem; on jeden umiał wyrywać go z wiru gryzących myśli, on jeden na zgryzoty pamięci wynajdywał kordyał zapomnienia, z gotową zawsze radą przybiegał w frasunku, budził w nim namiętne popędy, wskazywał cel i środki ich zaspokojenia.

Wilczek po pamiętnej scenie z Nastusią, ze zwykłym łoskotem zajechał znów w miasto, spotkał się z przyjacielem, pogodził, dał się mu porwać i głębiej niż kiedykolwiek zanurzył się w szale uciech, gry, pijatyki.

Towarzysze powitali go grzmotem oklasków; w pierwszych dniach wszyscy tłumnie skupili się wokół przywódcy i w porącz pospieszyli z nim ku wrzawie życia. Niebawem jednak, zgiełkliwa czereda widocznie zaczęła się zmniejszać; najwytrzymalsi z trudnością nastarczali szalonym naczelnika zapędom; wesołość Wilczka, gorączkowa, zapalna, wytchnąć nikomu nie pozwalała.

Opóźnione ciury wyczerpywały ostatnie siły, wlokąc się za obozem rozpusty, za obozem, który wkrótce złożył się z jednego tylko człowieka.

Wilczek znalazł się sam; zdaleka dochodziły go ochrypłe głosy, konające śmiechy urywane nagle letargiem głębokiego snu, przezsenne wykrzykniki myśli kąsanej zmorą szału, czasami jęki sił skołatanych nadużyciem.

On sam jeden z załamanemi na piersiach rękami, z bladem obliczem, z zaognionemi oczyma, stał niezachwiany, niewzruszony, pełen pogardy dla samego siebie i dla ofiar rozciągniętych na tem poucztowisku obłędu.

Szukał zgiełku, upojeń, zapomnienia, ale w chwili gdy mniemał, że ostatni ślad trawiących pamiątek zaprzepaszcza na dnie bezmyślnego wiru, nagła cisza wracała mu przytomność, milkły głosy ludzkie; jeden głos tylko umilknąć nie chciał, jedno uczucie płomieniem wypełzało mu na serce, gryzło pierś, w mózg zapuszczało ogniste żądła, odpędzało zmęczenie od ciała i zasnąć niedopuszczało zmęczonym powiekom.

Do wściekłości doprowadzony, opuszczał dogorywające światła, z dzikim uśmiechem chwytał między dłonie pałającą żarem głowę—wybiegał na ulicę.

Dzień zwykle już świtał, ruch wzmagał się w mieście; kupcy otwierali sklepy — z poblizkich wiosek dziewczęta z jarzynami i mleczywem spieszyły na targ. Nie jedna z nich przeświecała białemi ząbkami, nuciła kołomyjkę lub tęskną jaką gminną piosenkę. Dźwięki te, strój, płowe włosy, podobieństwo czasami rysów, rozjątrzały w Wilczku świeże rany — darmo!... ani w samotności, ani w zgiełku biesiadnym, ani w ulicznym gwarze nie mógł znaleść zapomnienia i spokoju.

Rodzinna ziemia paliła mu stopy; krąg odosobienia coraz się w koło niego rozszerzał — nudziły go, szły w niesmak znajome towarzyszów postacie; głos mowy ojczystej, widok ludu swego, drażniły mu zmysły; Wilczek postanowił odetchnąć innem powietrzem, stracić na chwilę z oczu kraj i swoich, zaczerpnąć urozmaicenia w ulubionej stolicy — w Wiedniu.

Juliusz ze swojej strony także rad był się przewietrzyć w cesarskiem mieście. Kilka miesięcy pobytu w Wiedniu liczy się zawsze za zasługę przyzwoicie wychowanemu galicyjskiemu szlachcicowi.

Od pewnego czasu Juliusz widocznie pokumał się z szczęściem, lub może nawet, jak głosiły złośliwe języki, wynalazł sposób stałego ujarzmienia zmiennych łask Fortuny. Krótko mówiąc, wprzągł ślepą boginię do zwycięzkiego rydwanu i jako bohaterowie Romy, wiodąc przy sobie pokonanego króla Faraona, z tryumfu spieszył na tryumfy, łupy garnął do łupów.

Galicyjskie owieczki nie wiele dawały wełny; raz ostrzyżone, długo chodziły gołe, wprzód nim znowu w daninę porosły. Wiedeń pod tym względem, nęcił pomyślniejszym obłowem. Bogata węgierska szlachta, Esterhazy, Palfy, Ziczy, Battyany. rosyjski poseł Tatyszczew, kilku angielskich lordów, petersburskich kniaziów, a nawet książąt niemieckiego państwa, z ochotą garście złota miotało na kartę.

Stosunki Wilczka otwierały mu przystęp do świetnego towarzystwa; pochlebnie przyjmowany graf, łatwo mógł wprowadzić przyjaciela, choćby nawet do samego Księcia Kanclerza.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Zmiana Adresu!! Mazowiecka № 5. 935-25-22

ST. PRZEZDZIECKI,

Przeniósł Magazyn Ubiorów dziecięcych, oraz Ubrań dla Uczniów *na Mazowiecką Nr. 5.*

Zmiana Adresu!! Mazowiecka № 5.

Znacznie powiększona

BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA.

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

W Warszawie rocznie: **5 rs.** a z dodatkiem rb. 6.50.

Z przesyłką rocznie **6 rs.** a z dodatkiem rb. 8

Powieści, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast, wsi, z zagranicy. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne illustracye wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazy, pomniki, portrety, zabytki przeszłości. Spółpracownictwo znanych literatów i artystów. **Premia bezpłatne do wyboru:** Książki, obrazy kolorowane, między niemi Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga, Rozkosze dziadunia, W polskim lesie, portrety Sobieskiego, Czarnieckiego, Jadwigi, X. Skargi, J. I. Kraszewskiego, Mickiewicza.

DODATEK DO BIESIADY OBEJMUJE:

WYBÓR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.

Czytelnik rozszerza lub odnawia swą wiedzę, przez przypomnienie faktów dziejowych.

Upraszamy dotychczasowych prenumeratorów Biesiady o wiadomość: od którego roku trwa ich prenumerata i o aforyzm własny. W „HERBARZU JUBILEUSZOWYM“ pomieścimy aforyzmy najlepsze i nazwiska czytelników, którzy są sprzymierzeńcami i przyjaciołmi Biesiady.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. ☛ Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka, Warszaa, Chmielna 26.

Pierwszorzędne biuro **Antoniny Piaseckiej** poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Krakowskie-Przedmieście Nr. 38 wprost Placu Saskiego. 904—25—21

Dozwolone przez urząd lekarski na ogólnych zasadach handlu za Nr. 1496, jako środek nie zawierający szkodliwych domieszek.

PIEGI i PLAMY

usuwa

„DERMINA“

żądać w aptekach, składach aptecznych i perfumeryach. Główna sprzedarz w Warszawie w apt. **H. Huberta Plac Grzybowski 10**
Całe pudełko rb. 1 kop. 20, pół pud. kop. 60. 66

PRACOWNIA SUKIEN
i Okryć Damskich 55
Marji Kowalkiewicz

wykonywam podług sezonowych żurnali, uczę kroju, cena nizka. **Nowolipie Nr. 5,** drugi dom od Przejazd, parter frontowy.

SKŁAD MEBLI LUD. PRASAŁEK. poleca w wielkim wyborze meble stylowe oraz kompletne urządzenia **Salonów, Jadalni, Sypialni** i **Buduarów** Ceny przystepne. Ulica Bracka 9 róg Nowogrodzkiej 20

K. M. Schröder
Nowy Świat 24.
Skład fortepianów i pianin.
Wynajem i sprzedaż na raty.
Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**
944—53—38

Nakładem spółki wydawnictw illustrowanych wyszło:
Album Artura Grottgera
„WOJNA“
(w dolinie łez) 15

11 rycin z portretem Grottgera oraz tekstem T. Szabłowskiego. **Cena kop. 80,** w ozdobnej teczce, ryciny w kartonach **rs. 1 k. 50.** Wydanie duże, wykwintne w formacie 42×32 ctm., ryciny na kartonach w ozdobnej tece ze złoceniami **rs. 4 kop. 50.**
Skład główny w księgarni Jana Fiszera Nowy Świat 7.

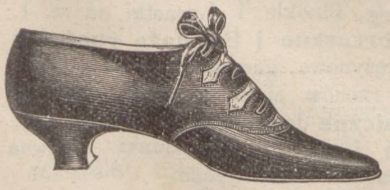
PRACOWNIA SUKIEN
i Okryć Damskich
Zofii Łęckiej
HOŻA № 27, m. 22.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo nizkich cenach.

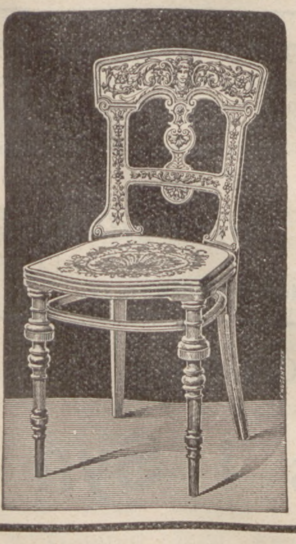
MAGAZYN MEBLI
ANTONIEGO STRÓMIŁO
Bracka Nr. 25.

Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.
CENY NIZKIE. 1026-52-22

WYŚMIENITE i udelikatniające
MYDŁO TATRZAŃSKIE
WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ
WARSZAWSKIEGO LABORATORYUM CHEMICZNEGO
Z ZAPACHAMI
Fijołka, Konwalii, Buk. Tatra i Róży
Cena kawałka 15 k., najwyższy gatunek 25 k. i 45 k.
Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumeryach.



MAGAZYN
Obuwia Damskiego i Dziecinnego
W. Garnuszewskiej
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 5.
911-25-22



AKCYJNE TOWARZYSTWO
Fabryki Mebli Wiedeńskich
JAKÓBA i JÓZEFA KOHN
Warszawa, Plac-Teatralny № 11.
Poleca
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,
mianowicie:
MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.
☛ Pierwsze źródło tej branży. ☚
CENY PRZYSTĘPNE. 16

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH
Marji Roesler
Ulica Żórawia № 30, róg Marszałkowskiej. 67

Przyjaciel Dzieci

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE
NAUCE i ROZRYWCE MŁODZIEŻY POŚWIĘCONE.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. **1**, rocznie rs. **4.** Na prowincyi kwartalnie rs. **1** k. **25**, rocznie rs. **5.**

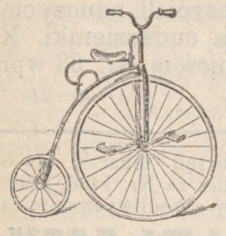
REDAKTOR i WYDAWCA
Jan Skiwski
Warszawa, Chmielna 26.
Na żądanie wysyłają się numera okazowe.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.



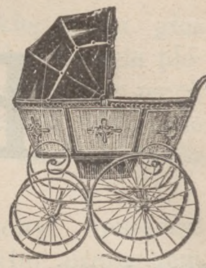
Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna, drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN I ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 901—24—24

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81 w Moskwie: Rożdiestwienska dom Tretjakowych.



Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Rożdiestwienka dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42, dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

Dr. A. BUCKIEWICZ

Wilcza Nr. 28.

Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy" i nerki) oraz skórne (zaleźne od wewnętrznych, np. plamy, wilki, skrofuły, liszaje, etc.) tudzież skrofuły oczu.

Krom poniedziałków, codziennie od **12** do **1** i od **5—6**; w niedzielę i święta do **10** rano. Ubogich bezpłatnie. 10

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów.**

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski. Kurs I-y w **14** zeszytach, **Kurs II-gi** wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą kop. 13)

Na żądanie wysyła się **bezpłatnie** I-y zeszyt **„Samouczka" Francuskiego i Ruskiego.** Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 4

Kapelusze, suknie żałobne

oraz wszelkie przybory pogrzebowe poleca:

Kaucyonowane Przedsiębiorstwo Pogrzebowe

F. WODECKIEGO

ul. Marszałkowska 106

pomiędzy Chmielną a Widok.

Załatwia kompletne pogrzeby i przeniesienia zwłok szybko, akuratnie i tanio. 10.9.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci

CUKRY DESSEROWE.

NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY. i Cukrów Desserowych.

TEODORA KOZIŃSKIEGO

Marszałkowska 123. 951-25-19

Ceny nizkie.

!!! Poleca się uwadze Sz. Pań. !!!

Pierwszy w Królestwie Polskiem kantor wyłącznie zagranicznych **pism poświęconych modzie.** Prenumerata, sprzedaż i ekspedycya pojedyńczych numerów wszelkich czasopism traktujących o modach.

Najobfitszy wybór letnich, sezonowych i półrocznych **Albumów mody.**

Szczególnej uwadze poleca się wykwintne pismo

„SZYK WIEDEŃSKI"

Dla zamiejscowych wysyła się także za zaliczeniem

J. A. Pożarik 69

Warszawa, Długa 37.

M. SPINKA

KRAWIEC WOJSKOWY

róg Nowego Światu wejście od Ordynackiej **№ 15,**

wykonywa starannie i gustownie w najkrótszym czasie bez zawodu wszelkie umundurowania **Wojskowe, Urzędnicze,** jak również **Studenckie i Uczniowskie** po cenach możliwie nizkich. 26

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICH 899-24-23

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Warecka 10.**

NIEZRÓWNANE, NADER PRAKTYCZNE PASY BRZUSZNE

(także pępkowe i nerkowe) zostały nowo-wynalezione i opatentowane! Są one także i elastyczne, leżą znakomicie i mogą być przez każdego za pomocą umieszczonych na nich śrubek rozszerzone, zwężone, przedłużone i obrócone, przez co też są one najdoskonalszemi pasami brzusznemi. Otrzymać je można (także po listownem podaniu miary objętości brzucha w najgrubszem jego miejscu) jedynie w Zakładzie Optyczno-Chirurgicznym **J. Drehera, Szpitalna 6** Tamże Bandaże rupturowe elastyczne (bez sprężyn), oraz sprężynowe z pelotami gumowemi (nowość!), ściśle przylegające i nie ugniatające, Geradehaltery, Pończochy elastyczne, Przepaski ochronne damskie, Narzędzia lekarskie, Wyprawy połogowe, Irygatory, Termometry lekarskie minutowe, oraz inne, Okulary i Binokle etc. etc.—Wybór wielki. Ceny najniższe. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. 18

Pierwsza specyalna fabryka

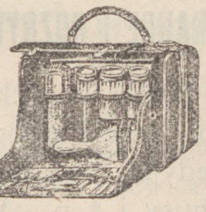
wyrobów skórzano-galanteryjnych i przyborów podróżnych

B-ci NEUMAN, w Warszawie 17

5. Bielańska 5.

Poleca wielki wybór: Waliz, toreb, nesseserów podróżnych, pudełek do kapeluszy skórzanych i drewnianych, kuferki, ramki, albumy, pledy, paski, portfele, pugilaresy, portmonetki, portcygary po cenach hurtowych.

tylko Bielańska 5



od R. 3 do R. 25.

Przyjmuje się zamówienia na pojedyncze sztuki.

Wysyła się za zaliczeniem.



od R. 2,50 do R. 20.

tylko Bielańska 5

Dozwolone przez Warszawski Urząd Lekarski na ogólnych zasadach handlu



„WENEZUELA"

wynalazku

SZYMONA KOHENA

w Warszawie.

Usuwa **piegi i plamy skórne,** oraz udelikatnia, gładzi i nadaje białość cerze **Sprzedaż** w składach Aptecznych i Perfumerjach. 68

Główny skład Dzika № 9.

Słoik 75 kop.

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

Bronisławy Müller

(Bednawskiej)

przeniesiona została z ul. Aleksandrya **na Swiętokrzyską N-r. 17.**

973—25—17

RESZTKI

materyałów bławatnych podszewki **krawieckie,** madepalam poleca **bardzo tanio**

W. MORGENSTERN

70 *Graniczna № 9, m. 10.*

Na raty Duży Sklep Manufakturnych i Sukiennych towarów. Życzący na raty adres osobiście lub pocztą **Nalewki 36.**

12 **Ch. Kantorowicz.**

Okulary, Binokle i **Lornetki od rs. 1. Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe sprężynowe,** gumowe, **lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. Opaski hygieniczne damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie.** 868-40-37

Michał Pik, **optyk mech. m. Warsz. Warszawa, ulica Miodowa nr. 14**

Nowa Pracownia!

Po długoletniej praktyce za granicą i w kraju, otworzyłem pracownię okryć i kostyumów damskich (genre tailleur). Specyalnośc kostyumy sportowe. Niniejszem mam zaszczyt polecić się JW. i W. Paniom.

Z uszanowaniem

Jan Bydliński

53 krawiec damski i męzki.

Nowogrodzka 17.

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Towarami Aptecznemi

dawniej

Zjednoczeni Aptekarze i Ludwik Spiess i Syn

Zarząd i Składy Główne ul. Senatorska № 24.

Filje: w Warszawie: Plac Teatralny, ul. Marszałkowska 140; w Łodzi: ul. Piotrkowska 11.

polecają:

Świeżą oliwę nicejską.
Galatyny.
Farby olejne.
Octy francuskie i inne.
Farbki do bielizny.
Lakiery spirytusowe.
Perfumy.
Proszek na owady.
Lakiery kopalowe.
Mydła.

60